# GŁOS WARSZAWSKI

## MIESIĘCZNIK.




WARSZAWA

ROK V. WRZESIEŃ 1931

Nr. 1

## TREŚĆ NUMERU:

Rok V Wrzesień, 1931 Nr. 1

# GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Marszałkowska 123. Tel. 717-29 i 543-13.



Ś. P.

**SŁAWOMIR CZERWIŃSKI**

**Dr. fil.**

**Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego**

zmarł dnia 4 sierpnia 1931 r.

Koledze **PIOTROWI CIESIELSKIEMU,**
**Prezesowi Oddziału Warszawskiego Zw. N. P.**
oraz Jego Małżonce z powodu wielkiego ciosu, jaki w miesiącu lipcu r. b. sprawiła tragiczna śmierć Ich jedynego syna,

**ś. p.**

**Adama Ciesielskiego,**

wyrazy najgłębszego współczucia składa

**Zarząd Oddziału Warszawskiego
Związku N. P.**



**Jedynymi kandydatami Związku do Rady Szkolnej są:**

kol. **WACŁAW GAWSKI** — jako delegat
kol. **STANISŁAW DOBRANIECKI** — jako zastępca

# PO WAKACJACH

## Płaca i praca.

Obcięte nagle budżety nie pozwoliły nam zażyć odpowiedniego wypoczynku. Z tej racji do izb szkolnych nie każdy z nas będzie mógł wnieść ten tak niezbędny w pracy nauczyciela entuzjazm pracy, entuzjazm, którego przecież źródło leży w dobrem samopoczuciu pracownika.

Stanie przed nami problem: jaka płaca taka praca. Jedni, mniej wytrwali, pójdą za głosem tego najbardziej szkodliwego stanowiska w naszym zawodzie, inni siłą woli zagłuszą w sobie cisnące się na usta wyrazy rozpaczy i poziomu swej pracy nie obniżą. Nie obniżą z własnej woli. Obniżyć go mogą warunki od nas niezależne. Cyfry dla Warszawy mówią o tem dość wyraźnie. I tak. Gdy do szkół przybywa nam dzieci o *dziewięć tysięcy* więcej niż w r. ub., to liczba nauczycieli zmniejsza się o kilkadziesiąt osób. Według podziału mechanicznego liczba godzin ma się powiększyć przeciętnie o dwie, lecz przeciążenie leży nie tyle w tych dwóch godzinach, ile w tem, że coraz więcej z pośród nas prowadzi po dwa oddziały. Już choćby owa nadwyżka dziewięciotysięczna daje nam 200nowych oddziałów, dla których wychowawców brak. Podniosła się też znacznie liczba dzieci w klasach; w wielu szkołach przekracza ona pięćdziesiątkę.

A zatem jesteśmy znowu wyzwani na próbę dojrzałości obywatelskiej. Kto nas wyzywa? Kto winien, że znowu słyszymy apel

**Zwróć uwagę na konkurs literacki „Głosu Warszawskiego"**

do naszych uczuć i obowiązków obywatelskich? — Oto pytania, które każdy z nas pojedyńczo i zbiorowo zadaje sobie, innym. I nie jest to pytanie obrażonego obywatela, lecz głosy strudzonych niezmiernie walką o *ludzkie prawo do życia!* Cały świat pracy to samo rzuca dziś pytanie.

Czekamy, nasłuchujemy odpowiedzi. Sami ją sobie stwarzamy; otrzymujemy, gotową ze źródeł najprzeróżniejszych. Najchętniej przyjmujemy te, które nam konkretnie, osobowo, niejako palcem winowajców zła wskazują. Zjawisko to jest zupełnie słuszne i zgodne z psychiką człowieka w nieszczęściu, zgodne z metodami walk partyjno-politycznych na całym świecie. I nie należy się dziwić, że twierdzenie, jakoby istotna przyczyna zła leżała poza Warszawą, poza Polską a nawet poza Europą, nie ma popytu wśród nas. A jednak świat, a przedewszystkiem państwa Europy, przeżywa wielki kryzys gospodarczy. Trudno ustalić, jak dalece ów kryzys związany jest z ujawniającym się kryzysem starych systemów rządzenia państwem. Widzimy, że poszukiwanie nowych form ustroju trwa. Który ustrój stworzy system gospodarczy, zapobiegający wzrastającej fali ubogich, ten w dobie obecnej zdobędzie uznanie mas. Bo dziś we wrota i podstawy wszystkich państw, rządów bije coraz silniejsza fala groźnego bezrobocia. O tę falę rządom chodzi przedewszystkiem i dlatego losy tych, co już pracują, mniej obchodzą rządzących.

Dorastające pokolenia gwałtownie powiększają miljony bezrobotnych. Ocean głodu wzmaga się i burzy. Wodzowie systemów gospodarki świata szukają Chrystusa, co fale uciszyćby zdołał. A jeśli nie znajdą?... Problemy przeogromne i... nasza troska rozpaczliwa: jak wyżyć z *takiej* pensji i nasz żal wielki do *tego, tych* (najbliższych), co „wszystkiemu są winni".

I Polski kryzys (mówimy o gospodarczym) nie ominął. Przeżywamy go, jak inni, może tylko w nieco ostrzejszej formie. Otóż do tego właśnie *nieco* możemy mieć pretensje i szukać przyczyn jego istnienia. Przyczyn znajdziemy dużo: brak tradycji państwowej, sił fachowych, odbudowa kraju, położenie, walki partyjne, zmienność rządów i t. d. i t. d. Dorzućmy do tego znikomą winę obecnego rządu i poprzednich, a będziemy mieli całość przyczyn powstania *nieco*. Rozumiemy, jak naprawdę trudno jest rezygnować z istnienia winowajców „najbliższych", ale, niestety, po głębszej rozwadze uczy-

nić to musimy. Ani myślimy kokietować jakiegokolwiek rządu w Europie, tych rządów, które budżety swoje łatają obcinaniem poborów urzędniczych, ale osobiście nie wierzę, iżby to była zmowa, zła wola ludzi w rządach, rządów w państwach przeciw urzędnikom. W zbiorowe samobójstwo państwa uwierzyć mi trudno. Tej wiary mieć nie mogę jako obywatel-nauczyciel, bez względu na to, jaki rząd stoi, stanie u steru nawy państwowej. Tylko uprzytomnienie sobie przyczyn głębszych, objektywnych dzisiejszego kryzysu pozwoli mi karnie jeszcze i ten raz, może na długo, stanąć do nowego egzaminu obywatelskiego. A czynię to na zew nie tych tylko, co dziś, czy jutro w Polsce rządem są i będą, lecz tych, co w przesiąkłych bohaterską krwią grobach na Polskę czekali i tych, którzy w Polsce mieć muszą ojczyznę Ducha i Chleba.

Więc znowu idealizowanie? Tak! Jeśli nie chcemy, by praca była nam drugim obok nędzy materjalnej ciężarem, by goryczą osobistą i brakiem wiary w Polskę nie zarazić młodych pokoleń, musimy pracę naszą owiać duchem optymizmu i objektywizmu. Nie jest to zadanie łatwe, łatwiejszem się jednak stanie, gdy sami przestaniemy wierzyć w „cuda“, „gdyby“ i wszelkie tricki z tek partyjnych na polu gospodarczem; gdy w pogoni za *winowajcami* „zła“ zachowamy jak najdalej idącą ostrożność, wbrew poglądom stronnictw politycznych, do których oficjalnie, czy nieoficjalnie należymy.

Kto naprzykład odpowiada za zły stan finansowy stolicy? Żadna partja do winy się nie przyznaje. Każda chętnie winę zwala na przeciwnika. I to jest zgodne z taktyką partyjną, ale nam odebrano skromny dodatek magistracki. Kto winien? Odpowiedzi można szukać w sposób łatwy albo trudny, płytszy i głębszy, to już sprawa indywidualnej kultury umysłowej jednostki.

### Wystąpić czy pozostać?

Niektórzy z nas w gorączce poszukiwania „winowajców“ poszli po linji najmniejszego wysiłku: winnych znaleźli w swej organizacji. „Związek winien wszystkemu“.

— Ależ, koleżanko, wszystkie organizacje zawodowe są w takiem położeniu!

— Co mnie obchodzą inne organizacje! Ja jestem w „Związku Nauczycielskim“ i t. d.

W konkluzji koleżanka X zgłasza wystąpienie z organizacji.

Nie biorąc pod uwagę „motywów", przytoczonych przez ową koleżankę, zastanówmy się nad takim stosunkiem członków do ich organizacyj, wszystko jedno jakich. Są to owi żołnierze, co tylko zwycięstwa z nami wygrywać chcieli; są to Sicińscy, dla których „veto" i ucieczka od odpowiedzialności są jedynem wyjściem; są to strusie, które, trzymając głowy w piasku (za cenę oszczędzonej składki członkowskiej), zapominają o dość poważnej reszcie swego ciała; są to, mówiąc najłagodniej, przechodnie, którzy ot, tak sobie „wstąpili" do Związku i którzy nawet, żegnając się z nami, obiecują, że „jak się poprawi", to oni znowu wstąpią...

Otóż czy wystąpienie z organizacji poprawia sprawę, w imię której występują? Czy nieistnienie organizacji (do czasu „aż się poprawi") wyszłoby na większą korzyść całego nauczycielstwa? Boć ustępujący jedyny sposób wyjścia z sytuacji widzi w ustąpieniu, a więc w rozwiązaniu organizacji. Czy sądzi, że w pojedynkę istniejące zło potrafi łatwiej usunąć? Czy zdaje sobie sprawę, że tysiące członków zawdzięcza dziś tej organizacji życie, że 19.000 razy w ciągu r. ub.*) Związek pośpieszył z pomocą prawną, interwencją, której to pomocy nikt inny bezpłatnie udzieliłby nie chciał?

„Mnie tam Związek jeszcze nic nie dał", powiada kol. Y., kandydat na odejście. Nie dał koledze bezpośrednio, ale czy wogóle nic nie dał jako nauczycielowi i czy kolega Y. nie zażąda jutro pomocy bezpośredniej?

Pomijając aspołeczne stanowisko odpadających członków, trzeba wziąć ich jednocześnie w obronę. Przypisywali oni Związkowi wszechmoc. Zapomnieli, że jest nas tylko 40 tysięcy na 30 miljonów; że istnieją: rząd, minister skarbu i kryzys; że istnieje obok nas cały szereg poważnych organizacyj, których członkowie narówni z nami dotkliwie odczuli cięcia redukcyjne. Na szczęście liczba odchodzących jest minimalna. Jest też pewna liczba wahających się: obliczających o ile niewpłacona składka poprawi ich budżety osobiste. Złudna to i prowizoryczna oszczędność!

Czy duży uszczerbek organizacyjny poniesiemy w Oddziale,

*) P. „Głos Naucz." z 28. 6. r. b.: „Związkowa obrona prawna".

tracąc kilkunastu członków, którzy przeważnie ze względów już przytoczonych nie mogą dalej iść z nami? Sądzę, że dla każdej organizacji decydującą wartość ma przedewszystkiem jakość, a nie koniecznie ilość członków. Niezadowolenie choćby nieumotywowane rodzi malkontentów, a ci są jak najmniej pożyteczni i pożądani w organizacji. Właśnie, że w chwili obecnej, gdy głosy organizacyj zawodowych na zewnątrz w małym stopniu dają pożądany oddźwięk, konieczną jest konsolidacja wewnętrzna. Ustąpienie jednostek słabych, niezdecydowanych, żółciowców organizacyjnych, konsolidację taką przyśpieszyć tylko może.

Nauczycielstwo stolicy stoi przed szeregiem spraw bezpośrednio je dotyczących. Jesteśmy wypierani ze szkół zawodowych, świetlic, kursów, kolonij letnich. Musimy przekonać kogo należy o szkodliwości takiej polityki dla samych instytucyj, a więc dzieci i młodzieży.

Grozi nam mechanistyczne traktowanie spraw wychowawczych, a jednocześnie w niektórych rejonach mamy stosować nowe (w znaczeniu lepsze) metody pracy. W r. b. jeszcze bardziej niż w latach ubiegłych ważną będzie sprawa zastępstw za chorych nauczycieli.

Kwestja dodatku mieszkaniowego a opłat za mieszkania magistrackie jako też dostarczanie samych mieszkań jest wciąż aktualna.

Wobec kłopotów finansowych, w jakich niewątpliwie stale będziemy, wypadnie nam rozwinąć szerzej samopomoc koleżeńską.

W najbliższych miesiącach przeprowadzamy się do naszego Domu. Fakt ten bezwzględnie dodatnio wpłynie na nasze współżycie i współpracę. Nareszcie sekcje i podsekcje rozwinąć będą mogły swą działalność!

W lecie r. przyszłego właśnie w naszym Domu odbywać się będzie Walny Zjazd Delegatów. Honory domu czynić mamy. Musimy mieć potężny chór, orkiestrę a choćby i doskonałe zespoły: recytacyjny, teatralny i sportowy.

Jeśli kogoś żadna z poruszonych tu spraw nie „obchodzi“, to nie znaczy, iż niema dlań miejsca w Oddziale warsz. Niechże nie wstydzi się z zastygłych popiołów „powagi“ czy zniechęcenia odgrzebać w sercu iskier młodości, rozniecnonych ongiś płomieniem Ody

mickiewiczowskiej; niechże odczuje radość, że innym dać może „szczebel do sławy grodu".

Wystąpić, czy pozostać?

Łatwiej — wystąpić. Pożyteczniej — pozostać, pracować, zbiorowym wysiłkiem „po życie sięgać nowe"!

*St. Dobraniecki.*

# Wobec nowych wyborów do Rady Szkolnej m. st. Warszawy.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Wybory do Rady Szkolnej, przeprowadzone w dniu 18 marca nie dały rezultatu. Na fakt ten złożyło się wiele przyczyn, o których mówią same wyniki głosowania.

Oto one:

W głosowaniu na delegata do R. S. brało udział 1526 nauczycieli, nie przybyło na głosowanie — 574 nauczycieli, białych kartek oddano 123. Głosów ważnych oddano 1362, nieważnych — 164. Absolutna większość: 764 głosy. Głosy ważne rozstrzeliły się na kilku kandydatów, z pośród których największą ilość głosów otrzymali: p. Gładysz — (członek Stow. Chrześć. — 426 gł., kol. Gawski — 416, gł., kol. Najmoła — 359 głosów.

W głosowaniu na zastępcę brało udział 1493 nauczycieli. Głosów ważnych oddano 1313, nieważnych — 174. Absolutna większość 747 głosów.

I tutaj głosy rozstrzeliły się! p. Kubicki (Stow. Chrześć.) otrzymał 408 gł., kol. Gawski — 361 gł., kol. Wójcicki — 203 gł. i kol. Najmoła — 123 gł.

Z powyższych rezultatów głosowania widać jasno, iż wybory nie dały wyników pozytywnych jedynie wskutek rozbicia się głosów Związkowców. Na obu związkowców: kol. S. Najmołę i kol. Gawskiego, jako delegatów do R. S., padło razem 775 gł., a więc w ilości najzupełniej wystarczającej do uzyskania mandatu. Rozbicie tych głosów spowodowało jednak, iż na pierwsze miejsce wysunął się kandydat Stow. Chrz. Naucz. z 426 gł.

Daleko większe rozstrzelenie głosów nastąpiło na zastępcę. Tu-

taj głosy Związkowców rozstrzeliły się na 3 kandydatury i aczkolwiek w sumie swej (787 gł.) zdolne były do zawładnięcia mandatem, to jednak wskutek rozbicia się znów największą ilość głosów otrzymał kandydat Stow. Chrześć.

Obok tak fatalnego w skutkach rozbicia się głosów Związkowców w wyborach tych zaobserwować możemy jeszcze 3 ujemnie wpływające na wynik objawy. Przedewszystkiem słaby udział w wyborach. Na związkowe kandydatury padło 775 — 787 głosów. Jeśliby nawet doliczyć do tych głosów wszystkie kartki białe i część głosów unieważnionych, to i tak w rezultacie otrzymamy pewność, iż około 300 Związkowców uchyliło się od udziału w wyborach. Ponadto za objawy ujemne należy bezwzględnie uznać oddawanie kartek białych, oraz wysoki procent (10 i 12) głosów unieważnionych, co dowodzi niedbałego traktowania obowiązku zawodowego.

Oto najważniejsze błędy dokonanych wyborów. A teraz rozważmy szanse wyborów powtórnych, które odbędą się dnia 8 października b. r.

Wymagana absolutna większość dla wyboru kandydata w zależności od frekwencji wynosi od 525 do 1050 gł. Jasnem jest, iż tak poważną ilość głosów dysponować może jedynie Związek N. P. Inne organizacje nauczycielskie przy najlepszej nawet frekwencji nie mogą się pokusić o otrzymanie wymaganej ilości głosów.

To też od stanowiska Związkowców zależy, jedynie czy wybory dadzą wynik pozytywny. Fakt ten nakłada na naszą organizację moralny obowiązek zdobycia tego mandatu i czyni Związkowców odpowiedzialnymi za nierozstrzygnięte wyniki wyborów.

W tęj sytuacji nie wolno nam za żadną cenę dopuścić po raz drugi do rozbicia się głosów Związkowych i pozwalać sobie na ubliżający powadze Związku i Zawodu Nauczycielskiego luksus kilkakrotnych głosowań. Akcentowanie odrębności swoich poglądów na zgłoszonych kandydatów Związkowych przez głosowanie na inne kandydatury w ramach opisanych warunków wyborów prowadzi jedynie do dezorganizacji poczynań władz państwowych, nadwyrężania powagi obowiązujących ustaw o ustroju samorządu szkolnego i szkodzi w opinji publicznej samemu nauczycielstwu.

Te względy nakazują Zarządowi Oddziału Z. N. P. m. st. Warszawy *odwołać się do karności organizacyjnej* członków Związku Nauczycielstwa Polskiego i wezwać koleżanki i kolegów do jedno-

litego wystąpienia przy wyborach do Rady Szkolnej w dniu 8 października b. r.

Biorąc pod uwagę wyniki poprzednich wyborów oraz fakt rezygnacji kol. S. Najmoły z kandydodawania do R. S., Zarząd Oddziału proponuje w imieniu Związku

na delegata kol. **Wacława Gawskiego** ,

i na zastępcę kol. **Stanisława Dobranieckiego.**

Wysuwając te kandydatury, Zarząd Oddziału jest głęboko przekonany, iż znajdą one wśród Związkowców ogólne poparcie zarówno ze względu na walory osobiste kandydatów, jak i ze względu na umotywowaną powyżej konieczność *jednolitego wystąpienia* zorganizowanego w Związku Nauczycielstwa. Kandydatów naszych zobowiązujemy do pozostawania w ścisłym kontakcie z nauczycielstwem, do czynnej ich postawy wobec spraw, dotyczących oświaty dziecka i nauczyciela Stolicy.

Koleżanki i Koledzy! W dniu 8 października wszyscy jako karni Związkowcy w imię godności naszej organizacji, w imię godności zawodu nauczycielskiego głosujmy solidarnie i bez odchyleń na przedstawionych powyżej kandydatów Związku.

Cześć! Zarząd Oddziału Z. N. P.
m. st. Warszawy

# Nauczycielstwo a Samorząd Szkolny.

Samorząd szkolny u nas nie posiada zbyt wielkiego zakresu działania. Ustawowy zakres działania samorządu szkolnego jest dość szczupły i co ważniejsze pozbawiony podstaw natury finansowej. „Wyjednywanie środków na potrzeby szkolne" nie stanowi przecież dostatecznych uprawnień do zdobycia funduszów na rzeczywiste zaspokojenie wymagań szkolnictwa i instytucyj kulturalno - oświatowych. Brak wskazania realnych źródeł dochodu i faktyczne przyjęcie ciężarów związanych ze szkolnictwem przez budżet państwa z niezbyt znacznym w tym względzie udziałem samorządu terytorjalnego nie rokują w tej chwili nadziei gospodarczego rozwoju tej instytucji, którą nazywamy samorządem szkolnym.

Istnieją wszakże znamiona, które wskazują na to, że dzisiejszy

stan rzeczy może ulec poważnej zmianie. Wiemy o tem, że czynnki miarodajne w naszem państwie dążą do zasadniczego uregulowania uprawnień samorządu terytorjalnego i stworzenia zeń dość poważnego czynnika natury gospodarczej. Może wówczas nadejść moment dogodny dla określenia należytej roli i zadań samorządu szkolnego. Rzecz oczywista, że zagadnienia gospodarczej natury w pierwszym rzędzie powinny zaliczać się do szeregu zadań, które samorządowi szkolnemu przypaść mają w udziale. Budowa szkół i zaopatrzenie ich we wszystkie potrzeby natury rzeczowej oraz opieka nad dziatwą szkolną powiny i muszą być najistotniejszemi zadaniami samorządu szkolnego. Polityka ogólna i nadzór nad szkolnictwem z łatwo zrozumiałych względów muszą należeć do władz państwowych.

We właściwie pomyślanej konstrukcji samorządu szkolnego i dla należytego jego funkcjonowania muszą się skupić i zharmonizować przedstawiciele interesów gospodarczych danego terenu, rodzice dziatwy szkolnej oraz nauczyciele i inni fachowcy w dziedzinie wychowania i nauczania. Dzisiejszy skład i działalność samorządu szkolnego nie odpowiadają interesom szkoły i nauczania. Stosunek nauczycielstwa do tego samorządu jest prawie powszechnie krytyczny, gdyż czynniki samorządowe rzadko kiedy przychodzą z pomocą szkole i to w stopniu nieznacznym, a często przez uroszczenia swoje, sięgające d dziedzinę życia szkolnego, są czynnikiem komplikującym zagadnienia współczesnego wychowania. Jakkolwiek zmuszeni jesteśmy utrzymać nasz stosunek krytyczny do form i działalności dzisiejszego samorządu szkolnego, tem niemniej musimy wykorzystać nasz skromny w nim udział, aby przeciwdziałać ustalaniu się pewnych złych tradycyj, któreby mogły fatalnie odbić sięna próbach zreformowania tego samorządu.

Szczególnie ważnym jest udział nauczycielstwa w samorządzie szkolnym m. st. Warszawy. Samorząd ten, jako działający na terenie największym pod względem skupienia w naszem państwie, może zarówno w formie jak i w treści swego działania stać się podstawą do urabiania wyobrażeń co do celowości powoływania do życia tych czy innych organów tej instytucji. Nie chcemy przez to wyrazić, iżby samorząd szkolny m. st. Warszawy miał znaleźć najwłaściwsze drogi realizowania przynależnych mu zadań. I w Warszawie również samorząd szkolny niewiele ma do czynienia w dziedzinie budowy szkół, jak też nie przyczynia się zbytnio do zaspokojenia rzeczowych po-

trzeb już istniejących szkcł. Ta całkowicie naturalna i niezmiernie ważne dla rozwoju szkolnictwa dziedzina ciąży raczej na Wydziale Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy. A szkoda wielka, że samorządowi szkolnemu tak znikoma rola w tej dziedzinie przypada w udziale. Widzimy więc, że najważniejsze zadanie samorządu szkolnego i w Warszawie niejest przez instytucję tę podejmowane.

W drugim dziale przychodzenia z pomocą nauczycielstwu, czy to przez udzielanie stypendjów na dalsze studja, czy przez urządzanie kursów i zakładanie bibljotek nauczycielskich, czy też w trosce o byt nauczycielstwa chociażby w dziedzinie dostarczenia mieszkań rola samorządu szkolnego stolicy jest bardzo znikoma. A i tu nawet obecne przepisy o samorządzie szkolnym obszerny i piękny zakres działania wskazują. Nie mogą to przecież być tylko papierowe przepisy, lecz tchnąć muszą nareszcie życiem. Jest to konieczne tem bardziej, że nowe zarządzenia władz państwowych w sposób jak najbardziej wyraźny troskę o właściwe mieszkania nauczycielskie na właściwe samorządy przelewają. Jak ta troska o mieszkania nauczycielskie wygląda w Warszawie, lepiej nie mówić, gdyż przykro jest w sposób wyraźnie ironiczny odzywać się o instytucjach i urządzeniach bądź co bądź naszej stolicy.

Jeszcze najlepiej może jest postanowiona sprawa opieki nad dziećmi szkolnemi. Robi się coś niecoś w dziedzinie zaopatrywania dzieci w podręczniki szkolne, odzież i obuwie. Istnieje również t. zw. dożywianie, jakkolwiek w rozmiarach wcale niewystarczających, jeżeli się zważy, że bezrobocie i zubożenie szerokich warstw społeczeństwa są klęskami w obecnej chwili stale wzrastającemi. Kwestja kolonij i półkolonij letnich nie jest należycie w stolicy rozwiązana ani pod względem finansowania tych zamierzeń, ani też pod względem samej organizacji. Najbardziej wadliwem w tej dziedzinie jest to, że akcja w dziedzinie tworzenia kolonij i półkolonij letnich uzależniona jest od umiejętności „wyjednania“ niezbędnych po temu funduszów, bądź też t. zw. „darów z łaski“. System taki sam przez się powoduje, że kolonje i półkolonje letnie dla dzieci szkolnych są traktowane jako filantropja ze strony tych osób, które zdobyciem funduszów się zajmują. Akcja samorządu szkolnego jako instytucji jest i w tym wypadku usuwana w cień. Bardzo smutnym objawem jest i ten fakt, że nauczycielstwo, które nietylko że cały rok szkolny wychowuje dziatwę szkolną, ale jest i zbieraczem funduszów sa-

morządu szkolnego, gdyż wychowawca klasowy jest już z reguły poborcą t. zw. dobrowolnych składek na opieki szkolne, pomimo to wszystko nie jest we właściwej formie i liczbie zaproszone do współdziałania w instytucji kolonij i półkolonij letnich. Czy właściwem jest utrzymywanie takiego stanu rzeczy?

Świadomi wszystkich niedomagań samorządu szkolnego, nie będziemy jednak poprzestawali na wyrażeniu swego niezadowolenia, które jest niemal powszechne u nas, lecz w miarę możności i w ramach dziś obowiązujących przepisów będziemy się starali o uzdrowienie i skierowanie na właściwe tory działalności samorządu szkolnego. Musimy też przekonać chociażby tylko i przypadkowych działaczy samorządu szkolnego, że współdziałanie i współżycie z nauczycielstwem jest dobitnem wskazaniem, a nie grzecznościowym aktem kurtuazji osób, godnością członków samorządu szkolnego obdarzonych. Dla dobra szkolnictwa i powierzonej nam dziatwy wysiłek ten podejmiemy. Jednocześnie starać się będziemy, aby samorząd szkolny otrzymał właściwą ustawową formę pod względem konstrukcji i zakresu działania.

*Wacław Gawski.*

# W sprawie konfliktu w Zajezierzu.

Powstrzymując się od szczegółowego omówienia konfliktu, jaki miał miejsce w mies. lipcu r. b. na kolonji letniej w Zajezierzu pomiędzy grupą nauczycieli (wszystkich) a Dyrekcją kolonji pragnę jedynie zaznaczyć, jako jeden z bezpośrednio zainteresowanych, że wystąpienie to nie miało absolutnie podłoża politycznego, (inne pisma narówni z „Robotnikiem" otrzymały teksty oświadczenia), że protestu nie organizowała żadna organizacja, lecz powstał on samorzutnie jako samoobrona, a właściwych jego sprawców należy stanowczo szukać poza nauczycielstwem, a w bliskiej sferze Komisji Opiek Szkolnych.

Tymczasem z wywiadu, udzielonego „Gazecie Polskiej" w dniu 10 sierp. przez p. Łopińskiego, kierownika biura K. O. S. dowiadujemy się, że cała ta sprawa (oświadczenia) „grubemi" nićmi jest szyta, że wystąpienie miało właśnie cel polityczny. Ten sam pogląd jakoby refrowany był przedstawicielom prasy podczas ich wizyty w Małkini. To bardzo nieładne odwracanie uwagi od istotnych powodów,

zmuszających nauczycielstwo do ustąpienia dobrowolnego z kolonji zajezierskiej.

Pozwolę też sobie zapytać się p. kierownika biura K. O. S. gdzie, kiedy i w jaki sposób zbadał kwalifikacje pedagogiczne osób, podpisanych pod oświadczeniem, że we wspomnianym wywiadzie nazywa ich pedagogami w cudzysłowie? Co gorsza, że p. kierownik biura czyni to w imieniu „my".

Dla nauczycielstwa stolicy nieobojętnem byłoby wiedzieć, kto imiennie stanowi owo „my". Na kolonji w Zajezierzu np. „my" to znaczyło: my, exwychowankowie zakładów zamkniętych (nie nauczyciele) z dyrektorami na czele, mamy jedynie prawo do pracy na kolonjach. Skąd ten powiew ogromnie nowych oryginalnych i niebezpiecznych prądów wychowawczych?

Podobno w stosunku do podpisanych pod oświadczeniem stosowane są w miarę nadarzającej się okazji presje natury moralnej i materjalnej. Gdyby istotnie tak było, mielibyśmy do czynienia z jakimś niewolnictwem myśli i sumień w stosunku do ludzi, szukających pomocy w komisji *Opiek.* — Gdyby tak było, reprezentanci nauczycielstwa w K. O. S. oraz ogół nauczycielski zmuszeni byliby szukać zdecydowanych dróg współpracy w instytucjach K. O. S. Narazie obowiązek ten, mojem zdaniem, spada na barki Zarządu Oddziału Warsz. Z. N. P.

Domagać się też musimy, aby urzędnicy K. O. S. a nawet Rady Szkolnej byli tylko urzędnikami i nie zabierali głosu w sprawach, do ich „resortów" nie należących; szczególnie opinję o nauczycielu niech zostawią ludziom i władzom do tego powołanym. Możemy być *pewni,* że wówczas tegoroczna obsada pedagogiczna kolonji w Zajezierzu nie powtórzy się więcej.

*St. Dobraniecki.*

# Dlaczego zespołowy ruch sportowy wśród nauczycielstwa.

(zamknięcie dyskusji na temat: „O naszą tężyznę fizyczną").

W styczniowym numerze „Głosu Warszawskiego" umieściłem dyskusyjny artykuł pod tytułem „O naszą tężyznę fizyczną". Stwierdzając katastrofalny stan zdrowia ogółu nauczycielskiego, wskazy-

wałem na zespołowy ruch spirtowy, organizowany przez Związek, jako na jeden ze środków zaradczych. W dyskusji wzięli udział: kol. Juljan Smulikowski — na łamach „Głosu Warszawskiego“ i kol. Zenon Sawicki — na łamach „Głosu Nauczycielskiego“. Z odpowiedzią czekałem na wynik kursu Społeczno-Sportowego, organizowanego staraniem Zarządu Okręgu Warszawskiego w Augustowie. Dziś chciałbym uzasadnić dlaczego zespołowy ruch sportowy właśnie wśród nauczycielstwa może i powinien być masowy. Koledzy Smulikowski i Sawicki twierdzą, iż na masowy ruch sportowy wśród nauczycielstwa poza Warszawą i innemi większemi miastami niema miejsca; wszystkich zaś interesujących się sportem odsyłali do klubów sportowych, ogółowi zaś nauczycielskiemu szczerze radzili tylko turystykę.

Nie słusznem jest twierdzenie, iż szerszej akcji nie można przeprowadzić wśród nas, a daremne jest odsyłanie nas do klubów sportowych. Czyżby kolega Smulikowski nie wiedział, iż opłaty członkowskie w klubach sportowych są naprawdę duże. Tak n. p. w Warszawskiem Towarzystwie Wioślarskiem wpisowe kosztuje 60 zł., a składka członkowska rocznie 100 zł. Jeśli nie zapomnijmy, iż poza dużą stosunkowo na naszą związkową składkę są różne ligi: Morskie, Przeciwgruźlicze oraz L. O. P. P. i t. p., to odsyłanie związkowców do klubów, gdzie oprócz dużej składki znajdzie obce środowisko, jest naprawdę nieżyciowe. Właśnie w dziedzinie sportu możemy w Związku rozpocząć akcję masową, opartą na przemyślanym systemie zespołowych zawodów sportowych. Nie zapominajmy, iż sport jest najtańszą formą życia towarzyskiego. W największych zakątkach boisko zgromadzi nauczycieli na zabawie. Już w małych miasteczkach mogą istnieć drużyny sportowe, ćwiczące się do eliminacyjnych zawodów powiatowych, okręgowych, gdzie rokrocznie będą ustaleni zawodnicy na wielkie zawody ogólnozwiązkowe. Koroną wysiłku w dziedzinie sportu ze strony Związku będą organizowane wielkie ośrodki o charakterze wypoczynkowym wakacyjno-sportowe. Wszak nauczyciel rozporządza dwoma wolnemi miesiącami wypoczynkowemi, w czasie których chciałby zaczerpnąć pełną piersią leśnego powietrza i zbratać się z słońcem i wodą. Tanie, a wielkie te ośrodki sportowe w gmachach szkolnych najpiękniejszych okolicach Polski, byłyby istotnym wyrazem masowej akcji sportowej. W tych to ośrodkach zetknie się szan. kol.

z ludźmi, którzy zapomnieli o swych troskach zawodowych z twarzmai roześmianemi, w ruchu przy pracy przygotowawczej do zawodów i regat. Owa propagowana akcja masowa okaże się miłą i sympatyczną nawet w czasie złej konjunktury.

Musimy więcej wykorzystać te środki gospodarcze, jakie mamy do dyspozycji. Mamy gmachy szkolne, mamy bogatą organizację. Mogą powstać tanie pensjonaty i może zakwitnąć w czasie wakacyjnym wśród nas ciekawe życie towarzyskie. Niewątpliwie ruch sportowy powinien być częścią składową programu naszej organizacji.

Co zaś do przykładu o kooperatywach, to on jest właśnie jednak nieprzemyślany. Polski ruch spółdzielczy rozwinął się w związkach zawodowych i politycznych, a dopiero potem stworzono wielki związek spółdzielczy. Musimy na ten drobny szczegół historyczny zwrócić uwagę. Czy wogóle dobrze się stało, iż propaganda spółdzielności swym charakterem ogólnym trafia w pustkę i coraz słabszą jest w Polsce? Do tego tematu na innem miejscu wrócimy przy omawianiu życia gospodarczego Związku i ruchu spółdzielczego wśród nauczycieli.

Wracając do akcji sportowej wśród nauczycielstwa, musimy stwierdzić, iż zespoły sportowe nauczycielskie właśnie rozwijałyby wartości społeczne nauczyciela. Uczyłyby go karności zbiorowej i zbiorowego wysiłku, a przedewszystkiem dałyby mu dużo fachowych wiadomości, z któremi mógłby być użytecznym w swojem środowisku i zakładać owe kluby sportowe, których jeszcze w Polsce tak mało.

Wracając do turystyki zarówno regjonalistycznej kol. Patkowskiego, którą nazwałbym wagonowo-krajoznawczą, bardzo pożyteczną, ale nic nie mającą wspólnego ze sportem, jak też taterniczą kol. Nowickiego, stwierdzić musimy, iż są to wysiłki sporadyczne. Nasze związkowe wycieczki możemy policzyć na palcach. Nie miały one, niestety, większego wpływu na ruch turystyczny wśród nauczycieli, a już najmniejszego wśród społeczeństwa. To też słusznie kol. Sawicki pisze w 25-ym numerze „Głosu Nauczycielskiego" (str. 448): „Nasze społeczeństwo, nawykłe w czasach niewoli do niesłychanych ograniczeń wolności osobistej, trwa nadal w bezruchu i w większości swej pojęcia nie ma o korzyściach, jakie ruch taki daje". I my sami, należy to przyznać, niewiele postąpiliśmy naprzód w po-

równaniu z ogółem. Wymyślamy sobie najrozmaitsze trudności, które usprawiedliwiałyby naszą gnuśność".

A teraz przejdziemy do funduszów jako rzeczy podstawowych właśnie w organizowaniu ruchu sportowego. Jeśli proponuję połowę funduszu pogrzebowego na akcję sportową, to właśnie w interesie wdów i sierot. Gdy zrobimy przegląd naszych funduszów w kolejności to mamy: fundusz wdów i sierot, leczniczy, wreszcie pogrzebowy, natomiast nie mamy funduszu na jakąkolwiek profilaktykę, Trzeba ratować chorego i wspomagać sieroty, ale lepiej byłoby, aby mniej chorowało i nie było wdów i sierot. Wszystkie wyżej wspomniane fundusze muszą mieć choćby najmniejszy procent na sport, jako na profilaktykę, na wzór ubezpieczeń przeciwpożarowych, gdzie dane towarzystwa przewidują stałe zasiłki na straże ogniowe. Masowa akcja sportowa zmniejszy niewątpliwie śmiertelność wśród nauczycieli i to właśnie będzie ten termometr, który można stłuc jako niepotrzebny.

Wreszcie pozostało mi do wyjaśnienia jeszcze jedna sprawa. Kol. Smulikowski, rewanżując się za wyszukanie cech ujemnych w starem pokoleniu (nigdy nie zapomnimy o wielkich zasługach tego pokolenia), zwraca się do mnie w słowach: „szanowny autor zna zapewne dużo młodych ludzi, pętających się po rozlicznych organizacjach, którzy gderliwością, skamlaniem, czarną melancholją i t. p. Pomijając styl, muszę stwierdzić, że ilekroć koleżanki lub koledzy zwracali się do mnie, jako do sekretarza Zarządu Głównego Związku, czy też obecnie jako do sekretarza Okręgu Warszawskiego, w swoich sprawach, to zawsze z dużą godnością osobistą; o jakiemkolwiek „skamlaniu" nie może być mowy. Myślę też, iż szan. krytyk pisząc to nie miał na myśli związkowców. Trzeba jednak przyznać, iż pewne cierpiętnictwo wśród nauczycielstwa właśnie pielęgnuje redakcja „Głosu Nauczycielskiego" w dziale p. t. „Ciernie głogi", na co swego czasu szan. kol. zwracałem uwagę. Owe urojone męczeństwo na niwie oświatowej w okresie względnego dobrobytu, owe prześladowania wójtów i plebanów były to drobne niepowodzenia ludzi mniej zaradnych. Jeśli wtedy tyle pisały „Ciernie i głogi", to jakże trzebaby teraz poszerzyć ten dział w okresie nędzy materjalnej i ogólnokrajowej depresji społecznej. Myślę jednak, iż dalsze robienie z nauczyciela męczennika swego zawodu i szerzenie w ten sposób defetyzmu nie powinno mieć miejsca na łamach „Głosu Nau-

czycielskiego“, a raczej należałoby zdobyć się na nutę podniosłą, bijącą wiarą, że przetrwamy (chodzi o nowy, żywy ideał nauczyciela dla redakcji), niech w zawodach sportowych zdobywa pierwsze nagrody, niech przebywa turystyką duże przestrzenie kraju dla chwały Związku, niech będzie nagradzany za udane napisanie podręcznika, słowem, niech będzie zdobywcą.

Kończąc niniejsze zamknięcie dyskusji, myślę, iż moglibyśmy wszyscy znaleźć miejsce dla sportu w proponowanej przez kol. Smulikowskiego i Sawickiego turystyce. Do turystyki oprócz umiejętności chodzenia i jeżdżenia koleją potrzebne jest: zdrowie, umiejętność żeglarstwa, narciarstwa i t. p. Piesza turystyka jest mniej wskazana (poza taternictwem) ze względu na kurz. Dobra turystyka musi iść jednak w parze ze sportem.

Czy rozwinie się zapoczątkowana przez Zarząd Okręgu Warszawskiego akcja sportowa — czas pokaże; czas też przy tej pracy da nam najlepszą odpowiedź na rzucony szereg pytań niniejszej dyskusji.

*Piotr Wysocki.*

# Obecna sytuacja w szkolnictwie.

Żyjemy pod znakiem oszczędności budżetowych, niosących zkolei redukcje we wszystkich dziedzinach życia społecznego i państwowego. Mimo szeregu zapewnień ze strony czynników miarodajnych o nienaruszalność oświaty powszechnej, redukcje te dotknęły bardzo boleśnie szkołę naszą, szczególniej powszechną. Okres wakacyjny przyniósł taką masę zmian nieoczekiwanych, spadających jak grom po gromie, że stworzyła się sytuacja wprost paradoksalna. Oto tragiczne zestawienie:

Jeszcze dnia 3 lipca b. r. „Kurjer Poranny“ dementował na podstawie „oświadczeń miarodajnych“ pogłoski o redukcjach w resorcie oświaty i twierdził, że

„w żadnym razie ani liczbie szkól, ani liczba nauczycieli nie będą zmniejszone“, a w miesiąc później, dnia 4 sierpnia br. „Nasz Głos“ podał za innemi notatkę:

„Z Krakowa donoszą: W zakładach szkolnych pojawiają się już zredukowani z dniem 1 lipca nauczyciele i nauczycielki, znajdujący

się skutkiem utraty posady w skrajnej nędzy, prosząc kolegów o wsparcie. W Krakowie zauważono żebrzącego po kawiarniach starszego, zredukowanego kierownika szkoły powszechnej, ojca obarczonego liczną rodziną".

Nie mamy zamiaru bronić tych, którzy z konieczności, czy z innych względów odważyli się wyciągać rękę o wsparcie. Stwierdzamy tylko, że w międzyczasie musiało się stanowisko czynników miarodajnych zasadniczo zmienić i że w machinie szkolnej coś się popsuło.

Istotnie. Jeśli wierzyć doniesieniom prasy codziennej (dotąd przez władze nie sprostowanych), około 3.000 nauczycieli straciło stanowiska służbowe i o taką liczbę zmniejszyła się liczba etatów.

Sierpień zaznaczył się alarmującemi wiadomościami o stałem kurczeniu się oświaty powszechnej. Mówiło się nietylko o redukcjach personalnych, ale i o redukcji poziomu organizacyjnego szkoły powszechnej. „Gazeta Tygodniowa" w N-rze z dnia 2 sierpnia b. r pisze za innemi:

„Kuratorjum krakowskiego okręgu szkolnego podaje do wiadomości, że w powszechnych szkołach zostanie zwolnionych z posad 500 sił nauczycielskich. W związku z tem szkoły powszechne, które posiadały 4-y klasy, będą przemienione na 3-ch klasowe, zaś 7-mioklasowe na 4-o i 3-ch klasowe".

A równocześnie obserwujemy zjawisko, w życiu naszem dotąd nieznane, — bezrobocie wśród nauczycielstwa. Jedno z pism poznańskich w dniu 8 września pisze:

„Z Warszawy donoszą: Zastraszającym objawem bezrobocia wśród intelegencji są cyfry,dotyczące nauczycielstwa szkół powszechnych. Podług zeszłorocznych obliczeń było w Polsce około 5 tysięcy absolwentów seminarjów nauczycielskich bez pracy. Ostatni rok powiększył tę liczbę o 6 tysięcy nowych kandydatów. Ponieważ zaś rząd zwalnia obecnie nauczycieli kontraktowych i tymczasowych, przyjąć można, że *Polska posiada 12 tysięcy bezrobotnych nauczycieli szkół powszechnych*" (podkreślenie nasze).

Tego rodzaju sytuacja musiała siłą konieczności wywołać conajmniej przygnębienie, a wśród zredukowanych rozpacz. „Naprzód" z dnia 31 lipca b. r. zamieszcza list zredukowanej nauczycielki, w którym między innemi czytamy:

„Usuwają głównie siły młode... rzucając na bruk najbiedniej-

szych, którzy muszą ginąć z głodu, równocześnie zaś *zostawiając na stanowiskach ludzi, którzy poza służbą państwową mają inne dostatnie środki i utrzymania, oraz żony różnych dygnitarzy... Ratujcie nas i dzwońcie na alarm,* bo krzywda straszna się dzieje" (podkreślenie redakcji).

Ten stan rzeczy nie pozostał bez wpływu i na szkołę. Tysiące dzieci odchodzi od wrót szkolnych. Będzie je wychowywała ulica. A rodzice złorzeczą za to nauczycielstwu. I fakt ten złorzeczenia jest najlepszym może dowodem, że masy ludowe doskonale rozumieją potrzebę oświaty — i *że nie redukcje są konieczne, ale dalsza rozbudowa szkolnictwa powszechnego.* Oto obrazek z Warszawy. „Nowe Słowo" z dnia 9 września b. r. pisze:

„Przed lokalem Rady Szkolnej przy ul. Królewskiej 23 zbierają się codziennie grupy rodziców, domagających się umieszczenia dzieci w szkołach. Rada Szkolna nic w tym kierunku zasadniczego przedsięwziąć nie może, ograniczając się do zwiększania w miarę możności liczby dzieci w poszczególnych klasach. Ponieważ awantury zgłaszających się dochodzą do poważniejszych rozmiarów, ustawiono specjalny posterunek policyjny przed Radą Szkolną. Jest rzeczą charakterystyczną, że do niedawna trzeba było walczyć z rodzicami, którzy nie chcieli uczyć swych dzieci. Dziś każda matka i każdy ojciec walczą o szkołę".

Zarządzenia oszczędnościowe przybrały w niektórych miesiącach charakter wprost komiczny. „Słowo Pomorskie" z dnia 8 września b. r. zamieszcza następującą notakę:

„W gminie Grabonóg, w powiecie gostyńskim, była szkoła jednoklasowa. Była to jedna z najstarszych szkół powszechnych w tej okolicy. Na dwanaście godzin przed rozpoczęciem roku szkolnego, miejscowa rada szkolna otrzymała urzędowe zawiadomienie z Kuratorjum, że szkoła w Grabonogu została zniesiona z dniem 1 września, a to na podstawie ustawy z dnia 17 lutego i uzupełnionej w dniu 25 listopada 1925 r., orzekającej, że obwód szkolny może istnieć wtedy, jeżeli liczba dzieci wynosi najmniej 40. Nieszczęście chciało, że liczba dzieci w Grabonogu wynosi nie 40, a tylko 39, że więc brak jednego dziecka, by szkoła mogła dalej istnieć. Kuratorjum nie wzięło pod uwagę..., że szkoła w Grabonogu ma budynek szkolny w dobrym stanie, mieszkanie dla nauczyciela o 5-ciu pokojach, że więc budynek ten po zniesieniu szkoły będzie marniał, aż zmar-

nieje i to może wtedy, kiedy liczba dzieci wynosić będzie nie 39, ale może 50 i nawet 60".

Wszystkie te bolączki możnaby ostatecznie tłumaczyć koniecznościami budżetowemi, gdyby nie fakt wielce charakterystyczny. Równocześnie pojawiają się głosy, domagające się redukcji lat obowiązkowego powszechnego nauczania.

Pierwszą jaskółką tych tendencji był artykuł „Troska o szkołę" w „Gazecie Polskiej" z dnia 30 sierpnia b. r., w którym czytamy, że ze względu na obecną sytuację finansową państwa

„pozostają tylko następujące drogi do wyboru: albo pozostawienie wielkiej ilości dzieci i młodzieży całkowicie poza szkołą i nauczaniem, z konsekwencją masowego przysparzania z roku na rok coraz większej liczby analfabetów — albo ogromne obniżenie poziomu i jakości pracy szkolnej, przy równoczesnem nadmiernem obciążeniu nauczyciela, albo daleko idąca likwidacja placówek w zakresie szkół wyższych, średnich i powszechnych — albo zmiana ustroju oraz zmniejszenie liczby lat obowiązku szkolnego, względnie jeszcze dalsze obniżenie i tak już do minimum doprowadzonych poborów nauczycielskich. Konsekwencje jasne, ale nad wyraz smutne".

Tego samego jeszcze dnia, t. j. 30 sierpnia b. r. „Express Poranny" przyniósł „druzgocącą" krytykę i szkoły powszechnej i nauczycielstwa. Oto wyjątki z tego artykułu, zatytułowanego „7 lat omłotu sieczki w pałacach szkolnych". Czas zrewidować polskie szkolnictwo powszechne":

„Nauczycielstwo szkół powszechnych nie stoi na wysokości zadania... Odpowiedzialność za to spada na nieprzemyślany dostatecznie system szkolnictwa, który zwołał wielkie rzesze do 7-letniej nauki, a nie przedstawił równocześnie zastępu nauczycieli o dostatecznym zapasie wiedzy... Jakiż zasób wiedzy dają tym przyszłym koryfeuszom wiedzy seminarja?... Nie zawierają one (Programy seminarjum) żadnego języka starożytnego (sic!), mają niezwykle ciasny kurs matematyki i fizyki... Kapitalik wiedzy, jaki wynoszą z seminarjów, nie wystarcza absolutnie na 7 lat nauczania... To też ostatnie oddziały szkoły powszechnej nie przynoszą już uczniom żadnej właściwie korzyści. Odbywa się tu jedynie powtórny przemiał sieczki, którą przez 4 lata poprzednie przyrządził — zgodnie ze swą najlepszą wolą i wiedzą — nauczyciel...".

Stąd bardzo prosty wniosek...

„Trudno oprzeć się (autorowi tych bzdur! przypisek nasz) wrażeniu, że zakres ten dałby się zamknąć doskonale w odrębie łat czterech...“.

Nieco oględniej traktuje tę sprawę „Gazeta Polska“ w N-rze z dn. 4 września b. r. i w art. „Troska o szkołę“ domaga się reformy ustroju szkolnego, lecz proponuje 6-letnią szkołę powszechną i 6-letnią szkołę średnią. Nie wiemy tylko, jak w tym projekcie przedstawia się jednolitość ustroju szkolnego. Bo sławetny p. Syruczek z „Expressu Porannego“ przekreślił ją jednem cięciem pióra, jako „pomyłkę“.

Koroną tendencyj rewizjonistycznych jest „Ankieta w sprawie szkolnej“ zamieszczona w N-rze 248 „Gazety Polskiej“ z dnia 12 września b. r. Z 14 pytań dotyczących całokształtu szkolnictwa polskiego, przebija wyraźnie tendencja, aby szkołę powszechną 7-letnią i 7-klasową pogrzebać. Oto pytania, dotyczące szkoły powszechnej:

1) Ile lat ma trwać obowiązek szkolny i w jakich granicach winien się zamykać wiek szkolny uczniów?

2) Czy czas trwania obowiązku szkolnego oraz granice wieku szkolnego mają być identyczne dla miast i wsi — czy też należałoby przeprowadzić tutaj odpowiednie różniczkowanie pod kątem potrzeb wsi i miasta?

3) Ile lat nauczania winna obejmować szkoła powszechna?

4) Czy dotychczasowa organizacja szkoły powszechnej nie budzi zastrzeżeń i jakie i czy organizacja szkoły powszechnej winna być identyczna dla miast i wsi. W jakm kierunku należałoby organzację szkoły powszechnej zmienić?“

Widzimy z tego przeglądu, że mimo zapewnień władz szkolnych o nienaruszalności szkolnictwa powszchnego, przeżywa ono bardzo ciężki kryzys, co gorsza — grozi mu zupełne załamanie. Stoimy już pod grozą redukcyj samej szkoły i jej poziomu organizacyjnego.

Jak wiele mieliśmy słuszności, gdy w ostatnim N-rze „Głosu Warszawskiego“ nie entuzjazmowaliśmy się zapewnieniami p. wice-ministra Pierackiego, a twierdziliśmy, że dopiero życie i czas wykażą, czy rzeczywiście (jak zapewniał p. wice-minister) szkolnictwo powszechne nie ucierpi na zarządzeniach oszczędnościowych.

I nie pomyliliśmy się ani na jotę!

Nasuwa się dziwna refleksja. W sierpniu b. r. umarł wielki pionier 7-letniej szkoły powszechnej i jednolitego ustroju szkolnego, ś. p. minister Sławomir Czerwiński. Czyżby z Nim pogrzebane być miały i te wielkie i idee?

*M. Socha*

# AUGUSTÓW.

Powiedziano mi, abym napisał coś poważnego o Augustowie. Ściślej: nie o Augustowie, a o tegorocznych Kursach Wakacyjnych Okr. Warszawskiego w Augustowie.

Cóż, kiedy na samym wstępie muszę oznajmić, że to nie powaga i nie dostojność, ale entuzjazm, rozmach i humor cechowały nasze życie kursowe. Poważnym był jedynie kierownik kursu informacyjno-przygotowawczego, kol. Wiącek, ale i ten miał swój kostjum kąpielowy.

Ten brak dostojeństwa w niczem zresztą nie zaszkodził samej pracy. Przeciwnie, kurs pod wodzą kol. Wiącka potrafił przedłużać nawet t. zw. dodatkowe (b. liczne) godziny wykładów i do tego w niedzielę. I jeżeli kierownika nie uważano za to Piłatem, to tylko dlatego, że jego b. mazurska postać w niczem onego srogiego namiestnika rzymskiego nie przypomina.

Cały jednak ustrój, cały wdzięk wakacyj wobec wspaniałej puszczy i przepięknych jezior reprezentował kurs społeczno-sportowy pod wodzą kol. Wysockiego. Wielce kuszący był to kurs. Nie myślę tu oczywiście tylko o koleżankach z tego kursu, ale stwierdzam, że kajaki, łodzie i pływanie nietylko opanowywały nieraz wiąckowych pupilów lecz i poważną gwardję z kursu organizacyjno-lustratorskiego, wiedzionego przez prezesa Okręgu, kol. Gawskiego, porywał często t. zw. „zew jezior".

Nic więc dziwnego, że ten pełen radości zespół nauczycielski (około 130 osób z całej Polski) rozbudził życie Augustowa i przyległych jezior, które, jak nigdy chyba, rozbrzmiały wesołym rozgwarem sportowców-nauczycieli.

Kurs Sportowy łącznie z miejscowym Klubem Wioślarskim organizuje w dn. 9 sierpnia regaty, połączone z piękną uroczystością podniesienia bandery związkowej i nadania imienia pierwszej łodzi

Związku, którą gwoli miłym wspomnieniom nazwano „Augustowianką". Kol. Wysocki, nie tyle vis major ile vis komandor całej uroczystości, promieniał, a po kilku próbach na żaglówce oświadczył, że całą swą sympatję przenosi na „Augustowiankę".

Dodać należy, iż cała uroczystość z przyległościami została sfilmowana przez kronikę filmową P. A. T.'a i jest obecnie wyświetlana w kinach.

W regatach w większości konkursów pierwsze miejsca ku naszej radości, zajęli nasi koledzy, początkujący sportowcy. Jest to niewątpliwą zasługą instruktorów: kol. Filipowicza i p. Hanny Żmijewskiej, która przez cały miesiąc (kursy trwały od 10 lipca do 10 sierpnia) wodziła wszystkich na pasku (przy nauce pływania), o czem głosi piosenka:

Pływałem na pasku przez całe lato —
— nieczystej się wody opiłem zato (bis).
Pasek sobie, a ja sobie:
każdy sobie rzepkę skrobie.

Wieczorami życie towarzyskie Kursów koncentrowało się w świetlicy, która każdego wieczoru gościła pozatem cały szereg osób z miejscowego społeczeństwa oraz kolegów, słuchaczy państwowego kursu przyrodniczego w Augustowie. Przez 2 dni gościł tu również wice-prezes Związku, kol. J. Smulikowski. Szereg wieczorów świetlicowych wypełnili kol. kol. Wysocki, Gawski, Swatoń i niżej podpisany. Oto niektóre z tematów: literatura dla dzieci i młodzieży, organizacja pracy świetlicowej, o gwarowości i wymowie, humor w literaturze współczesnej, humanitaryzm we współczesnej poezji, wieczory: bajek, pieśni ludowej, poezji sportowej, krakowski i wiele innych.

Ale wspomnijmy o pracy. Rozpoczynaliśmy ją już o godz. 7 rano. Wszelkie wykłady i ćwiczenia trwały do godziny 13-ej. W godzinach popołudniowych estety i wogóle różne pięknoduchy kształciły swój głos i ekspresję na seminarjach: śpiewu (kierownik kol. Swatoń) i recytacyj zespołowych (kierownik kol. Ładosz). Interesujący się pracą społeczno-oświatową brali (i to b. licznie) udział w prowadzonem przez kol. Wiącka seminarjum, na którem poruszono i opracowano szereg tematów, dotyczących pracy kulturalno-oświatowej.

Z najulubieńszych rozrywek popołudniowych wymienić należy

siatkówkę. Grano w nią tak „hazardowo“, że aż weszło to w przysłowie.

Z uroczystości kursowych należy wymienić inaugurację kursów, na której byli przedstawiciele miejscowej władzy i społeczeństwa. Referat o puszczy i jeziorach augustowskich wygłosił prof. miejscowego seminarjum, p. Michał Mościcki, świetny znawca augustowszczyzny.

Odbył się również i bal zorganizowany przy współudziale Zw. Obyw. Pracy Kobiet na miejscowe przedszkole.

Zakończenie kursów było b. serdeczne. Uroczystość poprzedziły przemówienia i rozdanie nagród uzyskanych w regatach. W części artystycznej wziął udział chór, zespół recytacyjny kol. Swatoń (skrzypce) i niżej podpisany.

Żegnaliśmy się, obiecując sobie bezwarunkowe spotkanie za rok znów w Augustowie. A może nawet we własnym Związkowym Domu Turystycznym? Zarząd Kursów i Okręgu prowadzi szereg rozmów z miejscowemi władzami samorządowemi w sprawie otrzymania w tym celu działki nad jez. Necko. Rzecz jest na dobrej drodze. Okolice Augustowa i jego jezior mają przedziwny urok i są idealną bazą dla nauczycielskiego sportu. A sport, powietrze, woda i las to jedyne czynniki, zdolne przywrócić siły i rzeźkość nauczycielowi po ciężkiej całorocznej pracy. Sam stwierdzam, że po Augustowie czuję się jak nigdy i wołam: „jaknajwięcej kursów sportowych dla nauczycieli!“. Dla nas jest to bodaj najszczęśliwsza forma wypoczynku.

Kończąc, wyrażam życzenie, aby „Augustowianka“ miała jaknajprędzej i jaknajwięcej sióstr we własnej przystani Nauczycielskiego Domu Turystycznego.

*Henryk Ładosz.*

---

**Po 1.000 głosów związkowych musimy oddać w dniu 8-ym października na naszych kandydatów do Rady Szkolnej.**

---

# Sprawy organizacyjne i komunikaty.

## Z racji zmiany stanowiska inspektora szkolnego m. st. Warszawy.

Pan Dobrowolski Inspektor Szkolny m. st. Warszawy opuścił zajmowane stanowisko z dn. 1 września 1931 r., przechodząc do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego na stanowisko wizytatora szkół powszechnych, gdzie między innemi jako wizytator obejmuje i szkolnictwo powszechne m. Warszawy.

Stanowisko Inspektora Szkolnego m. Warszawy jest bardzo poważne a zarazem niezmiernie trudne. Stolica ze swojem szkolnictwem powszechnem równa jest niejednemu kuratorjum, przeto i zakres działania inspektora szkolnego winien być równy kuratorowi, a tymczasem nad Inspektorem Szkolnym jest wizytator, a dalej kurator i to w jednem mieście. Czy to nagromadzenie władz nie utrudnia raczej swobody działania inspektora m. Warszawy? Musimy jednak przyznać, że w tej sytuacji Pana Dobrowolskiego, jako Inspektora Szkolnego, cechowała śmiałość i trafność decyzji.

Wśród nauczycielstwa Związkowego ustępujący Inspektor pozostawia dobre wspomnienia. Był krótko — jeden rok, — a jednak żegnamy Go z żalem i nadzieją, że na swem wyższem stanowisku stosunek Jego do nas i szkolnictwa stolicy nie ulegnie zmianie.

## Dyżury członków Zarządu Oddziału Warszawskiego.

| | | |
|---|---|---|
| Poniedziałek | godz. 19 — 21 kol.: | H. Grodzicka, P. Ciesielski, St. Dobraniecki, St. Juszczyk. |
| Wtorek | „ „ „ „ „ | dr. J. Ledóchowska, H. Zieleńczykówna |
| Środa | „ „ „ „ „ | dr. F. Skibiński, J. Juszczyk, R. Früboes |
| Czwartek | „ „ „ „ „ | M. Smulikowska, I. Zajtzówna, J. Chudy. |
| Piątek | „ „ „ „ „ | S. Sawicki, H. Lisicka. |
| Sobota | „ „ „ „ „ | St. Machowski, M. Cichy. |

## Odpowiedź Ministerstwa W. R. i O. P. w sprawie potrącenia zaliczek.

Na pismo Zarządu Oddziału Warszawskiego Z. N. P. z dn. 3 lipca b. r. w sprawie wstrzymania potrąceń zaliczek, pobranych przez nauczycielstwo miasta Warszawy Ministerstwo W. R. i O. P. nadesłało nam odpowiedź tej treści:

„Ministerstwo W. R. i O. P. nie znajduje podstawy do wstrzymania potrąceń dokonywanych z poborów nauczycielskich na spłacenie zaliczek zwrotnych, albowiem wstrzymanie takie dotknęłoby przedewszystkiem samo nauczycielstwo, pozbawiając je możności zaciągania nowych pożyczek. Pozostający bowiem w dyspozycji Ministerstwa W. R. i O. P. fundusz zaliczkowy jest stały, a zwracane co miesiąc raty używane są na udzielanie nowych zaliczek.

W danym wypadku możliwem jest jedynie zastosowanie punktu XI okólnika Prezesa Rady Ministrów z dn. 4 maja 1931 r. Nr. 30/6702.IV. — Og., podanego Kuratorjom Okręgów Szkolnych do stosowania pismem Ministerstwa W. R. i O. P. z dn. 7 maja 1931 r. Nr. I. Prez. 3557/31, zezwalającego na zwiększenie ilości rat pozostałych do spłacenia, o ile funkcjonarjusz państwowy (nauczyciel) o to poprosi."

## Sekcja kulturalno-artystyczna

podaje do wiadomości Sz. Koleżanek i Kolegów, że „Chór Związku Nauczycielstwa Polskiego" rozpoczął swą pracę dn. 15 września, jak dawniej pod kierunkiem prof. Tadeusza Majznera.

Zapisy trwają w dalszym ciągu. Lekcje odbywają się we wtorki o godz. 7.30 wieczorem w lokalu Związku Marszałkowska 123. Recytacje zespołowe pod kierunkiem kol. Henryka Ładosza rozpoczną się w m. październiku.

Informacje i zapisy przyjmuje kol. Halina Zieleńczykówna we wtorki i czwartki od g. 6—8 w.

Uwaga: Dnia 11-go października odbędzie się uroczysta Akademja ku czci, zmarłego ministra ś. p. Sławomira Czerwińskiego, w której weźmie udział Chór Związku Naucz. Polskiego.

## Bibljoteka Beletrystyczna Oddziału Warszawskiego.

Wypożyczanie książek odbywa się w poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki w godzinach 18 — 20 w lokalu Związku, ul. Marszałkowska 123.

## Bibljoteka Pedagogiczna przy Zarządzie Głównym.

Wypożyczanie książek odbywa się w poniedziałki i soboty od godz. 18-ej do 20 w lokalu Związku.

## Sekretarjat Oddziału.

Kancelarja Oddziału czynna jest codziennie od godz. 9-ej do 15-ej w soboty do 13-ej i pół. W tychże godzinach wydawane są asygnaty do firm.

## Kursy dla pracowników świetlic.

Instytut Oświaty Dorosłych organizuje w Warszawie, poczynając od 15 października 1931 r. Wieczorowy kurs dla pracowników świetlic.

Kurs trwać będzie 6 miesięcy.

Wykłady i zajęcia, w ramach 48 godzin pracy, odbywać się będą raz w tygodniu w godzinach wieczornych.

Zarys programu kursu:

I. Wykłady z dyskusją:

Podstawy socjologiczne pracy kulturalnej. Wybrane zagadnienia z psychologji. Nowe prądy w wychowaniu. Metody i formy pracy kulturalno-wychowawczej.

II. Zebrania seminaryjne:

Zagadnienia kształcenia uczuć społecznych i estetycznych w świetlicy: założenia wychowawcze, przegląd i analiza metod i form pracy stosowanych w świetlicach. Samorząd. Zajęcia artystyczne.

Nadto zwiedzania i hospitacje świetlic.

Kandydaci:

Kurs jest przeznaczony dla osób w wieku od lat 20 — 35, specjalnie zainteresowanych bezpośrednią pracą wychowawczą w świetlicach i posiadających:

a) wykształcenie w zakresie szkoły średniej (mat. gimn. lub sem.)
b) praktykę pracy kulturalno-wychowawczej.

Opłaty:

Opłata za udział w kursie wynosi 12 złotych od osoby i winna być wniesiona przy rozpoczęciu wykładów.

Zapisy:

Zapisy na kurs od dnia 21 września przyjmuje Instytut Oświaty Dorosłych (Nowogrodzka 21, tel. 878-03) codziennie (z wyjątkiem soboty) w godz. od 1 — 3 i w poniedziałek w godz. od 5 — 7.

Informacje

szczegółowe, dotyczące daty i planu zajęć, adresu lokalu, w którym zajęcia będą się odbywać, zostaną podane indywidualnie osobom, przyjętym na kurs.

## Państwowy Instytut Nauczycielski.

Pomimo oszczędności, jakie dotknęły szkolnictwo, Ministerstwo W. R. i O. P. udzieliło w r. b. 30 nowych urlopów płatnych na I rok studjów w Instytucie. — Ogólna liczba urlopów płatnych dla obu roczników wynosi 66. Z Warszawy korzystają z urlopów kol. kol. M. Brzuska, St. Dobraniecki, St. Mazgajówna, W. Rogalczyk, J. Starościak, S. Ubysz (II rok studjów) oraz kol. P. Małanowski — (I rok studjów).

Instytut mieści się razem z Instytutem Pedagogiki Specjalnej w Alejach Ujazdowskich 20. Dyrektorem obu Instytutów jest p. M. Grzegorzewska.

## Przygotowanie młodszych do sprawy społecznej.

Wybitnie szczęśliwy pomysł miało Biuro Propagandy Spożycia Cukru, urządzając w roku zeszłym konkurs na pogadankę o cukrze, a w roku bieżącym konkurs na ćwiczenia dla dzieci szkół powszechnych na ten sam temat.

Z punktu widzenia gospodarczego sprawa cukru dla naszego bilansu handlowego i dla produkcji rolniczej znajduje się poza wszelką dyskusją; z punktu widzenia społecznego nie ulega wątpliwości, że zwiększenie spożycia cukru przyczyniłoby się do wzrostu zdrowotności; a wreszcie temat ten jest dostępny dla młodzieży i może wywołać zupełnie praktyczne zainteresowanie. Stąd wniosek, że temat cukrowy może być wykorzystany dla celów pedagogicznych. Szczególnie cennym w nowoogłoszonym konkursie warunkiem, który każdy nauczyciel może doskonale dla celów jego rozpowszechnienia wyzyskać, jest przyznanie pewnej nagrody każdemu zuczestników. Możność otrzymania, a następnie posiadania plakatu do wpisywania rozkładu lekcji stanowić będzie rodzaj wspólnej oznaki „armji cukrowej".

# TO I OWO.

## JUŻ.

Już jestem wolny. Już się dokształcać nie będę. Właśnie rok temu skończyłem Instytut Pedagogiczny. Rok temu wyplułem resztę płuc i rozrachunkami ze światem Ziemi zakończyłem. Już spokój mam. W raju jestem. Bez żadnych papierów. Bez pragmatyki chwiejnej. Bez obawy o redukcję, o zdrowie i głód mych dzieci i żony. Żony?... Nie miałem jej nigdy: uczyłem się, a dzieci znałem tylko szkolne.

Tak mi dobrze. Wsparty o jakiś życzliwy dla mnie pień rajskiego drzewa, z uśmiechem na ustach, z wiecznym Spokojem wszechmądrości spoglądam na obrazy z filmu życia mego.

Jedna izba w czworakach dworskich. Bez pidłogi: klepisko wyboiste. Jedno okienko maleńkie. W mrocznym kącie obok ciężkiej skrzyni klęczy rozczochrany dziesięcioletni Franek. Tuż przy nim duży gar mleka zsiadłego, w kolorowej chusteczce zawinięte wielkie glenie razowego chleba z masłem, a on to rozognionym wzrokiem biega po książce, leżącej na wypukłem wieku skrzyni, to na rozdartej szarej torbie po ryżu kreśli kilumny cyfr i ołówek coraz to poślinia. „Wyszło!" Uderzył radośnie bosemi piętami o glinę izbowej podłogi, wsadził za skrzynię książkę wraz z rozwiązanem zadaniem. Chwycił gar z mlekiem, zawiniątko z chlebem, odwrócił się do drzwi i oko w oko z zagniewanym ojcem stanął. „Już słońce ma zachodzić, a ciebie z podwieczorkiem jak niema, tak niema! Zwarjowałeś z temi książkami!" Wyrwał w pole, gdzie cała rodzina przy żniwach pracowała...

Maleńka izba, pełna ławek, ławki pełne chłopów. Przed nimi młody, wysmukły, o zapadniętych policzkach, gorejących oczach, w źle skrojonem ubraniu biednem — nauczyciel. Franek jakieś zebranie. Mówi: ze słów bije zapał, miłość człowieka, co cierpi i cierpiącym pomoc nieść pragnie. Czasami sucho zakaszle. Zmnem mlekiem zapije w pośpiechu czerstwy chleb razowy i na spoczynek pójdzie. Mróz. Niewygodne, zimne łóżko, pościel bylejaka. W młodej rozpalonej głowienawał myśli: jedne drugie poprawiają, prześcigają... Świat taki wielki i tyle w nim zmenić trzeba...

— Wielkie, niebieskie oczy, lękliwie dziecięco z jakąś niewypiwiedzianą modlitwą młodości patrzą we mnie. Czuję potężne słodkie bicie własnego serca. Hela... Nie! Nie! Jeszcze dwa kursy skończę, a potem Instytut, koronę mych marzeń i będę sobą...

— Mała izba, pełno w niej ławek, w ławkach pełno chłopów. Mówię. W piersiach ostry, gorący zgrzyt. Hela...

— Ostatni kurs kończę. Helę porwało życie. Idę samotny. Już czwarta zmiana posady. W izbie pełno ławek, w nich chłopi. Pluję ukradkiem krwią do niezawsze czystej chustki.

Sanatorjum. Pełno, tak pełno myśli spiętrzonych przewala się po głowie. skurcz woli: Muszę!

Znowu izba na piątej posadzie i ja z chłopami o szklanych domach w Polsce radzę.

Instytut skończyłem, sanatorjum — też. Więc już!

Już się dokształcać nie będę. Już mnie zniżki i podwyżki nie obchodzą. Już paragraf 58 dosięgnąć mnie nie może. Już kto inny szklane domy za mnie dźwiga w małej, zimnej izbie szkolnej. Już inni ciągną moim szlakiem.

Oparty o życzliwy dla mnie pień rajskiego drzewa, przenikam mądrość Wielkiego Boga, Spokój Wieczysty z Niego biorę i już mi świata Ziemi nie żal.

*Tam Ten*

---

## Odpowiedź na sprostowanie.

Ze sprostowania p. K. Chołoniewskiej w N-rze 9—10 (31—32) „Głosu Warszawskiego“ dowiadujemy się, że książka jej p. t. „Gospodarstwo domowe i kuchnia racjonalna“ została napisana z *inicjatywy* Ministerstwa W. R. i O. P.

Jest to okoliczność, która tylko zobowiązuje podręcznik, w niczem przez to samo nie podnosząc jego wartości, ani uwalniając go od krytyki, do której (na zas. art. 28 pragmatyki nauczycielskiej) mam prawo.

Dalej p. K. Chołoniewska wyjaśnia, że pismem Ministerstwa W. R. i O. P. książka została polecona do użytku szkół. Szkoda tylko, że to wyjaśnienie jest niejasne, gdyż typów szkół mamy b. wiele. Otóż książka ta napisana (jak autorka wyjaśnia w sprostowaniu) dla szkół powszechnych została polecona przez Ministerstwo W. R. i O. P. (pismem na które się autorka powołuje) dla żeńskich szkół zawodowych.

I prawdopodobnie dlatego w spisie podręczników do użytku dla dzieci szkół powszechnych na rok szk. 1931/32 książka ta nie figuruje.

Ponieważ jednak w bież. roku szk. książka jest w dalszym ciągu wprowadzana w szkołach powszechnych — pozwolę sobie omówić ją w jednym z następnych numerów „Gł. Warsz.,‘

Tyle, co do 1-ej części sprostowania p. K. Chołoniewskiej. Co do 2-iej to i tutaj w świetle faktów sprawa nie wygląda dla niej korzystnie. Właśnie p. wizytatorka czyniła nacisk (może dlatego, że jest autorką) na nauczycielki gospodarstwa w sprawie zakupu jej książki przez uczenice i interwenjowała w tej sprawie u kierownika szkoły.

Oczywiście, że mojej władzy służbowej w każdej chwili gotów jestem podać odpowiednie wyjaśnienia w tej sprawie.

*Henryk Ładosz*

nauczyciel 187-ej Publ. Szkoły Powszechnej w Warszawie.

---

# Od Redakcji.

## Konkurs literacki „Głosu Warszawskiego”.

Redakcja „Głosu Warsz.“ zamierza wydać w grudniu r. b. numer z obszernym działem literacko-artystycznym. Na dział ten złożyłyby się przedewszystkiem prace Koleżanek i Kolegów, szukających wypowiedzenia się w tym kierunku. Pięknie więc prosimy o nadsyłanie prac wszelkiego rodzaju: wierszy, bajek, baśni, ljalogów, monologów, humoresek, obrazków, satyr, aktualnych nowel i t. p. utworów. Pożądanem jest, aby tematy były czerpane z życia nauczycielskiego. Po zakwalifikowaniu utworów przez komisję konkursową zostaąn one umieszczone w rzeczonym numerze Głosu, a specjalne głosowanie Czytelników określi, który utwór najbardziej trafił do nich. Utwór ten zostanie wyróżniony nagrodą. Chwytajcie więc Koleżanki i Koledzy natchnienie, piszcie!

Jednocześnie nadmieniamy że,

1. Wielkość prac nie może przekraczać 4 stron arkuszowego pisma maszynowego. (Pisać należy po jednej stronie arkusza).
2. Nadsyłane mogą być tylko utwory nigdzie niedrukowane.
3. Utwór winien być podpisany pseudonimem, a nazwisko oraz bliższy adres autora podane w osobnej zamkniętej kopercie.
4. Prace nadsyłać należy do Redakcji „Głosu“ i tylko *do dnia 15 listopada r. b.*

Za Komisję Konkursową:

(—) St. Dobraniecki, (—( H. Ładosz, (—) Z. Rzykiewicz.

## Konkurs na okładkę „Głosu Warsz.”

Konkurs na okładkę „Głosu“ został jeszcze raz przedłużony do dnia 15 listopada r .b.

# Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny.

Do Nauczycielstwa publicznych szkół powszechnych m. st. Warszawy.

W celu udoskonalenia metod samodzielnej pracy nauczycielstwa, przygotowującego się do egzaminu praktycznego w terminie wiosennym 1932 r. i podniesienia wydajności tej pracy Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny otwiera pięciomiesięczny

## Kurs Pedagogiki Praktycznej.

PROGRAM KURSU OBEJMUJE:

1) psychologję dziecka, 2) pedagogikę praktyczną, 3) metodykę ogólną i szczegółową, 4) Organizację Szkolnictwa w Polsce i administrację szkolną.

Realizacja tego programu odbywać się będzie w ścisłej łączności z prowadzoną równolegle pracą codzienną nauczyciela w szkole. Praca ta poddana zostanie eksperymentalnemu badaniu z punktu widzenia wymagań pedagogicznych i metodycznych. W tym celu słuchacze zostaną podzieleni na grupy według swoich zajęć w szkole.

Praca poszczególnych grup polegać będzie na rozłożeniu materjału nauczania na poszczególne okresy, metodycznem opracowaniu ważniejszych punktów programu danego oddziału i teoretycznem uzasadnieniu wybranych dróg i celów. Tak opracowane plany zostaną zrealizowane przez nauczycieli na terenie swych oddziałów. Przebieg realizacji i jej rezultaty dadzą materjał do świadomej oceny wartości zastosowanych metod i wytyczne do szukania nowych dróg.

Metodą seminaryjną zostaną przerobione ogólne zagadnienia pedagogiczne i obowiązujące programy nauczania. Pozatem uczestnicy kursu zaznajomieni zostaną z organizacją szkolnictwa w Polsce i najważniejszemi przepisami w sprawach administracji szkolnej.

Specjalną opieką zostanie otoczone czytelnictwo naukowe uczestników kursu. Przy analizie najcelniejszych dzieł pedagogicznych uczestnicy kursu zapoznają się z organizacją i metodami tej pracy, a bezpośrednie jej rezultaty odpowiadać będą wymaganiom, stawianym przy składaniu egzaminu praktycznego.

INFORMACJE.

Kurs Pedagogiki Praktycznej trwać będzie od dnia 5 października b. r. do dnia 28 lutego 1932 r. i prowadzony będzie w godzinach wieczorowych, uzgodnionych z uczestnikami kursu. Zajęcia na kursie odbywać się będą 2 razy w tygodniu po 3 godziny dziennie w lokalu Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego, Aleje Ujazdowskie 37 m. 23. Opłata za udział w pracach kursu wynosi zł. 20 miesięcznie.

Zgłoszenie uczestnictwa w Kursie przyjmuje biuro Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego do dnia 3 października b. r. włącznie. Przy zgłoszeniu uczestnictwa, podać należy swój adres osobisty, oddział w którym nauczyciel pracuje i wnieść opłatę za miesiąc październik w kwocie zł. 20.

Wszelkich informacyj udziela Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, Aleje Ujazdowskie 37 m. 23.

---

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł. 1/2 str. 50 zł. 1/4 str. 30 zł. 1/8 str. 15 zł.
Drobne po 10 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P. — *STANISŁAW DOBRANIECKI.*

Drukarnia S. Krakowskiego, Warszawa, Królewska 45.